

PANTEON POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH
O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ
CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LATACH 1914-21.



Rok

I.

Lwów 1924

Zeszyt

4.

LWOWSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE BROWARÓW

poleca

jasne piwo eksportowe, ciemne
bawarskie i porter imperial

EMIL URICH

Lwów, Trzeciego Maja 7. — Telefon 505.

Skład maszyn do pisania pierwszorzędnych fabrykatów.

Mebłe biurowe, kasy ogniotrwałe i kasetki, aparaty do powielania (cyklostyle), szapirografy i hektografy, masy hektograficzne, rolki do szapiro- i szarolo-grafów, płyty hektograficzne, maszyny piszące do dodawania i odejmowania również dla wszystkich działań rachunkowych.

Szkoła pisania. — Zakład przepisywania na maszynach. Przybory do maszyn do pisania i powielania dla wszystkich systemów stale na składzie.

Warsztat reparacyjno-mechaniczny.



Największe przedsiębiorstwo transportowe w Polsce

C. HARTWIG T. A. Dom ekspedycyjno-handlowy
ODDZIAŁ LWOWSKI

ul. Sykstuska 19, I. p., tel. 594. — Magazyn ul. Leona Sapiehy 34, tel. 980.

ZAŁATWIA: Inkaso, Ubezpieczenia, Magazynowanie, Przeprowadzki, Rozwózki, Clenie, Transporty lądem i morzem.

ODDZIAŁY: Bydgoszcz, ul. Dworcowa 72. — Gdańsk, Pfefferstadt 1. — Katowice, ul. Warszawska 35. — Leszno, ul. Dworcowa 38. — Łódź, ul. Trauguta 2. — Poznań, ul. Towarowa 15/20. — Warszawa, ul. Nowosenatorska 12. — Zbąszyn - Stentsch granica polsko - niem.



Wychodzi każdego 1-go i 15-go.

Cena egz 60 gr.

Przedpłata kwartalna 3 zł. 50 gr.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legionistów Polskich we Lwowie, ul. Zielona I. 7.

Czysty dochód na budowę Domu Legionistów Polskich we Lwowie.

Czy Gręboszów pamięta o pierwszych poległych bohaterach za Ojczyznę?

Otrzymałmy następujące pismo, które podajemy bez zmiany.

„Coś zadrżało we mnie na widok umieszczonego w Panteonie Polskim portretu oficera pierwszej brygady ś. p. Stanisława Krynickiego i widok tyle nazwisk umieszczonych w artykule „Bitwa pod Czarkową”.

O tych bohaterach i o pobycie Legionistów w naszej okolicy zbyt rzadko byłoby drugi raz opisywać. Chcę tylko wspomnieć jak Gręboszów cześci pamięć ich. Spoczywają oni w dwu grobach na cmentarzu wojskowym a nie w wspólnym grobie, gdzie byli do snu wiecznego złożeni przez kolegów swoich, lecz ciała ich przeniesiono na ogólny cmentarz wojskowy. Władze austriackie ułożyły ich w dwóch mogiłach a ciało ś. p. oficera Krynickiego ułożono do snu wiecznego w pośrodku cmentarza.

Wioska nasza o nich nie zapomina, odwiedzamy ich dwa razy w roku, a mianowicie w dniu 3 maja i zaduszki. W tym roku w dniu 3 maja miejscowe Koło Młodzieży urządziło pochód wraz z duchowieństwem i starszymi na groby tych bohaterów. Po przybyciu ks. dziekan Piotr Hałak uczcił ich dłuższem przemówieniem, podnosząc ich zasługi jako pierwszych poległych za Ojczyznę.

Poczem Koło Młodzieży odśpiewało „W mogile ciemnej” pod przewodnictwem kierownika miejscowej szkoły Barabasia. Na koniec odmówiono modły za dusze poległych w wojnie światowej.

Zaś w Dniu Zadusznym dziewczęta uwiły wieńce z napisami: „Poległym za Ojczyznę Cześć”. Procesja pomimo dnia dżdżystego udała się na cmentarz na mogiły, aby za ich dusze złożyć modły.

Koło Młodzieży odśpiewało żałobne pieśni w „Mogile ciemnej”, „Pożegnał już ten świat” i „Miłosierny Panie”.

Rodziny ich nie mogą pamiętać o ich mogiłach, ale my młodzi czcimy ich, bo po nich pozostało tylko wspomnienie po wieczne czasy.

I tak przy oświetlonych grobach składano modły do zmróku. Gręboszów tych bohaterów otacza czcigodną opieką, nie zapomina o nich, bo bohaterowie ci nie upadli na duchu lecz z bronią w ręku szli za sprawę świętą i legli daleko od swych rodzin.

Cześć poległym za Ojczyznę. Niech im ziemia lekka będzie.

Gręboszów dnia 30. listopada 1924.

Jan Kalafarski
członek Koła Młodzieży Wiejskiej.

Dziesięciolecie walk II. Bryg. Leg. polskich pod Mołotkowem (pow. Nadwórna).

Cicha, góriska wioska Mołotków, o 7 km. oddalona od Nadwórnej, była w niedzielę 26. października 1924 widownią wspaniałej i podniosłej uroczystości.

W dniu tym jako w dziesiątą rocznicę bitwy „Drugiej Brygady“ Legionów polskich stoczonej na polach Mołotkowa i okolicy (29. X. 1914) z wojskiem rosyjskim, o czym pisaliśmy w zeszycie pierwszym „Panteonu“, urządziło Polskie Tow. gimn. „Sokół“ w Nadwórnej pielgrzymkę na groby poległych w tej bitwie Legionistów polskich.



RAFAJŁOWA, miejsce, gdzie 12/X 1914 zetknęły się patrole Legionistów z patrolami rosyjskimi.

O godzinie 9-tej rano wyruszył z boiska „Sokoła“ w Nadwórnej, pochód pielgrzymki do Mołotkowa. Pochód otwierał pluton 6. pułku ułanów ze Stanisławowa pod dowództwem por. Jordana, poczem kroczyły delegacje, a to: Związek Legionistów Polskich ze Stanisławowa z wieńcem, pod przewodnic-



Pomnik, poświęcony 120 Leg., poległych 29/X 1914, pod Mołotkowem.

twem p. Chwastka, Związek Strzelecki — drużyna stanisławowska z p. Józefą Fuchsówną na czele, orkiestra wojskowa z Kołomyji, Oddział Policji Państwowej, pułkownik Hauser z adjutantem por. Galiczem, jako reprezentant D. O. K. VI. Lwów, i 11-ej dywizji piechoty Stanisławów, delegacja 3-go pułku

piechoty Legionów z Jarosławia z wieńcem z kap. Czajkowskim na czele, delegacja 2-go pułku piechoty Legionów z Pińczowa z por. Pacułą na czele, młodzież nadwórniańska szkół średnich z wieńcem pod przewodnictwem Tadeusza Ajdukiewicza, działwa szkół powszechnych nadwórniańskich, męskiej i żeńskiej ze sztandarem i wieńcem, pod przewodnictwem grona nauczycielskiego, Ognisko nauczycielskie w Nadwórnej, z wieńcem i swoim prezesem p. Androwskim na czele, Starostwo nadwórniańskie i urzędnicy miejscowych władz ze swoimi naczelnikami, Powiatowy Związek Przemysłowców ze Stanisławowa z p. Józ-



Pomnik na grobie Leg. pol., poległych 24/X 1914 w Nadwórnej.

fem Lorencem, reprezentacje i delegacje Sokolstwa — a to: Związku Dzielnicy małopolskiej i Okręgu Stanisławów VII. — z Prezesem Okręgu VII. Dziekońskim, Okręgu X. Kołomyja — z Wójtowiczem Franciszkiem, Drużyna „Sokoła“ w Delatynie z wieńcem, pod przewodnictwem swego prezesa Sosaboskiego. Drużyna „Sokół II“ Stanisławów w sile 26 ludzi



Pomnik na grobach poległych Leg. pol. w Rafajłowej.

z prezesem Fierichem i Nichowskim na czele, Drużyna „Sokół III“ Stanisławów w sile dwudziestu z prezesem Marjanem Wysockim, Stowarzyszenie Rękodzielników w Nadwórnej w sile 50 ludzi ze sztandarem pod przewodnictwem swego prezesa p. Jana Skorupskiego, wreszcie „Sokół“ nadwórniański ze swym prezesem Dr. Giełczyńskim — a następnie ludność miejscowa i okoliczna, ustawiona czwórkami.

Ogólna liczba uczestników wynosiła przeszło 3000 ludzi.

W Mołotkowie naprzeciw cerkwi, na tle góry „Bzowacz” na mogile poległych Bohaterów wznosi się pięknie udekorowany zielenią i chorągwiami skromny kamienny krzyż, obok którego ustawiono piękny duży ołtarz polowy a opodal mównicę.



RAFAŁOWA, dolina, którą Moskale w 1915 r. napadli w nocy na Legionistów.

Stawiły się: drużyna „Sokoła” z Bohorodczan, drużyna „Sokoła” z Sołotwiny, działwa szkoły w Bitkowie (kopalnia), urzędnicy i tłumy robotników naftowych z Bitkowa, Markowej i okolicy.

Tu też oczekiwał pielgrzymki przedstawiciel Województwa stanisławowskiego wraz z Starostą bohorodczańskim.

Tu również stawili się P. T. Dyrektorowie firm naftowych „Oleju Skalnego” p. Żubr, „Dąbrowy” p. Stocker, „Franco-Polonaise” p. Łodziński, „Stella” p. Mikuli, „Międzyzmiastowe Gazociągi” p. Piotr Zubrzycki, „Vacuum Oil Company” i inni.



Kościółek i cmentarz Legionistów w Rafałowej.

Po ustawieniu się pielgrzymki przed pomnikiem i ołtarzem polowym, zagrała orkiestra „Mazurka Dąbrowskiego” — a delegacje złożyły wieńce na pomniku i mogile.

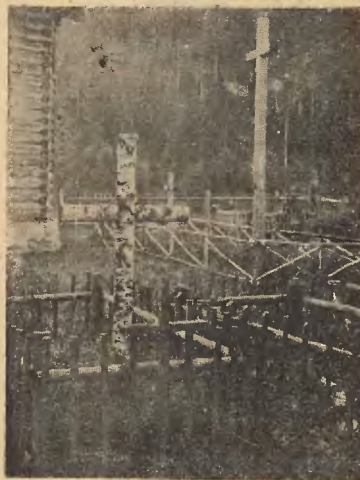
Mszę św. celebrował ks. kanonik Tomasz Trzebunia z Nadwórnej, w asystencji ks. Stanisława Oleniacza z Nadwórnej i ks. Wysockiego, Dominikanina z Bohorodczan. W czasie Mszy św. przygrywała orkiestra. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Stanisław Oleniacz, wskazując na tych cichych Bohaterów,

co życie swe młode rzucili na „Ofiarny Stos” w walce o wolność, „Tej co jeszcze nie zginęła” — cytując podniosły wiersz poety-legjonisty Józefa Mączki:

Niech za nami nikt nie woła
Niech tam po nas nikt nie płacze!
Górą jasne niesiem czoła
Radość w piersiach nam kołacze,
Duma ogniem lica płoni
Że idziemy jako ... Oni!

Starych Ojców naszych szlakiem
Przez krew idziem w Jutra Wschody
Z dawną pieśnią, dawnym znakiem
Na śmiertelne idziem gody,
By z krwi naszej życie wzięła
Ta co jeszcze nie zginęła.

Po ukończonej Najśw. Ofierze odśpiewano egzekwie przy pomniku a do zebranych przemówił serdecznie ks. kanonik Trzebunia, w słowach krótkich, ze serca płynących, kreśląc obraz minionych walk Orląt naszych, opierając się na własnych przeżyciach, jako naoczny świadek tych bohaterskich iście zmagani, poczem orkiestra odegrała marsz pogrzebowy „W mogile ciemnej”.



Grób Leg. RUDOLFA NARDELLEGO, pol. w lutym 1915 r.

Po przerwie — odbył się na podwórzu dworu mołotkowskiego uroczysty poranek.

Tu, z urządzonej na wolnym powietrzu i pięknie udekorowanej sceny, przemówił do zebranych podniośle, sławiąc ofiarność i bohaterskie czyny poległych — inspektor szkolny z Nadwórnej p. Górczany.

Następnie młodzież powszechnej szkoły męskiej i żeńskiej z Nadwórnej odśpiewała kilka piosenek legionowych, a jedna z uczenic Majchrowiczówua przepięknie oddeklamowała wiersz pod tytułem: „Droga Legionów”.

Na zakończenie młodzież szkolna i pp. nauczycielki, odegrały bardzo udatnie obrazek sceniczny Kazimierza Glińskiego „Dzwon zaklęty”.

Ówczesny dowódca 3-go pułku Legionów, generał Haller nie mógł wziąć udziału w uroczystości, a to z powodu obchodu Sienkiewiczowskiego w Warszawie. Generał Haller wraz z serdecznym pismem i telegramem usprawiedliwiającym nieobecność, na-

desłał datek na utrzymanie grobów poległych i kilka pamiątek, odnoszących się do czasu bojów w Nadwórnej.

Osobna wzmianka należy się właścicielce Mołotkowa, pani Matyldzie Matkowskiej i jej całej rodzinie, za jej chętną pomoc w przygotowaniu uroczystości, jak również za nadzwyczajną, prawdziwie staropolską gościnność z jaką podejmowała w swoim domu, nie bacząc na trudy i bardzo znaczne koszty delegatów i przedstawicieli Wojska, Urzędów i Stowarzyszeń, a także cały pluton ułanów.

Polegli w Mołotkowie nie mają do dziś wspólnej mogiły, groby ich porozrzucane po okolicznych lasach, co więcej, mogiła w której spoczywa około 50-ciu Legionistów i gdzie dzięki ofiarności mieszkańców okolicy najbliższej, ustawiono skromny krzyż kamienny, mieści się do dziś na prywatnym gruncie jednego z włościan tamtejszych — Rusina.

W pierwszym więc rzędzie należałoby grunt ten wykupić, czyniąc go własnością Narodu naszego, a następnie ekshumować ciała poległych, składając do wspólnego grobu, na którym powstać winna kaplica, mauzoleum, sanktuarjum narodowe, w którym moglibyśmy w chwilach zwątpienia czerpać siły do pracy dla Ojczyzny. Społeczeństwo tamtejsze, choć zawsze ofiarne, zbyt jednak ubogie, by podołać trudnym zadaniom; zwracamy się zatem z gorącym apelem do Rodaków o poparcie. Datki na ten cel przyjmuje „Sokół” w Nadwórnej.



Pomnik na grobie ośmnastu legionistów poległych pod Pasieczną 24/X. 1914 r. W mogile tej spoczywają: Franciszek Kostecki s. praw, Wincenty Gładysz ur. w Paleśnikach pow. Krasnostawski, Michał Kurasz syn Pawła i Jadwigi ur. 18/IX. 1893 w Tarnawce pow. Dobromil, Jan Kos z Biłgoraju, Pankracy Kówaniec powiat Nowy Targ, Stanisław Hanus z Posady górnej obok Rymanowa, Herman Szuścik, Władysław Zawadzki woźny sądowy w Drohobyczu, Maksymiljan Wajdowski ze Lwowa, Tadeusz Uścieński „Sokół” Lwów, Wincenty Koch ur. 1893 z Rychwałdu, Józef Del-

nar z Drohobycza, Włodzimierz Jaworski ur. 13/II. 1897 ze Lwowa, Kazimierz Wachowski (lub Wochawski), Józef Machowski, Karol Niwelski, Legionista w mundurze sokolim, N. N. Legionista oficjał sądowy.

Ś. p Eugenjusz Dreszer (Stefan Słomka).

„W imię tej dawnej, wiecznie żywej sławy bo-
jów i trudów polskich rozkaz niniejszy dorzuci
do nieprzebranego skarbcza imion poległych za Pol-
ską bohaterów, nazwiska Kuby-Bojarskiego, kome-
danta I. baonu; Słomki, zastępcy kom. I. baonu; Niel-
skiego kompanijnego 2. komp. I. baonu; Zagórskiego,
komendanta 2. baonu; plutonowego Króla-Kaszub-
skiego, Kędzierskiego oraz wszystkich żołnierzy, któ-
rych imiona na wieki zapamięta Ojczyzna”.



Śp. EUGENJUSZ DRESZER-SŁOMKA.

Oto jedyna oficjalna wzmianka o bohaterskiej śmierci młodziutkiego porucznika ś. p. Eugenjusza Słomki-Dreszera, zawarta w rozkazie noworocznym 1915 r. wydanym przez podpułkownika Sosnkowskiego z okazji bitwy pod Łowczówkiem.

Z czcią głęboką i wzruszeniem odczytujemy dja-
rusz ś. p. Słomki, w którym zaledwie garść wrażeń
z bitwy pod Krzywopłotami, prostym, żołnierskim
stylem spisanych — kilkanaście nazwisk podkome-
ndnych żołnierzy — nieco fotografii, oto jedyna, dro-
gocenna pamiątka rodzinna. Książkę tę uzupełnia

Baczewskiego

likier:

Abricotine, Banan, Cherry, Curacao
tripl sec. Griotte, Menthe glaciale,
Orange sec sec, Rose, SOVERAIN.

korespondencja oświetlająca ostatnie chwile tego szlachetnego i dzielnego młodzieńca, co po krótkim a obfitującym w najwznioślejsze porywy, życiu, legł, ugodzony kulą wrażą, prowadząc batalion do boju i spoczął na zawsze w nieznannej mogile, pozostawiając głęboki żal wśród kolegów i przyjaciół.

Dziś po latach 10-ciu pragniemy uczcić pamięć ś. p. porucznika Słomki, przekazując imię jego potomności.

Urodzony w Warszawie d. 2. września 1895 r., wzrastał w domu rodzicielskim, w którym od lat najmłodszych wszczepiano w duszę dzieci głębokie ukochanie Ojczyzny i niezłomne cnoty obywatelskie. Kształcił się w radomskiej szkole handlowej, potem w I. szkole realnej we Lwowie, gdzie zdał maturę w roku 1913. W roku naukowym 1913/14 zapisuje się do szkoły politechnicznej na oddział elektrotechniczny. W tym też roku uczęszcza na powszechne wykłady uniwersyteckie p. t. „międzynarodowe prawo wojenne“ i bierze czynny udział w pracach Związku Strzeleckiego, gdzie kończy szkołę oficerską Dnia 27. sierpnia 1914 r. wyruszył do Krakowa na czele ostatecznego, dość licznego oddziału strzeleckiego przed inwazją rosyjską. Następnie był komendantem placu w Dąbrowie, Częstochowie i Łodzi gdzie werbował i ćwiczył ochotników.

Brał udział w bitwie pod Krzywopłotami w charakterze komendanta kompanii, następnie stał na odpoczynku ze swoim oddziałem w Szaflarach koło Zakopanego, skąd wyruszył pod Łowczówkę.

Pod Łowczówką był adjutantem majora Rylskiego, a po śmierci komendanta I. baonu, 1. p. p. l. b. g. d. Kuby-Bojarskiego objął dowództwo nad tym baonem z rozkazu szefa sztabu Sosnkowskiego. Zginął dnia 24-25. grudnia 1914 r. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V. kl. dnia 17. maja 1922 r.

Bohaterska ofiara krwi młodzieńczej nie poszła na marne. Szabla bowiem wytrącona przez śmierć nieubłaganą z dłoni ś. p. Eugenjusza na polach Łowczówka, znalazła godnych spadkobierców w młodszych braciach, którzy wierni najświętszym wskazaniom, głoszonemu przez nieodżałowanej pamięci Ojca Juliusza, czynem orężnym w Legionach i trudami więźniów Szczypiórny wznosili fundament wskrzeszonej Ojczyzny.

O ś. p. Słomce pisze w swoich „Piłsudczykach“ Juliusz Kaden:

„Był silny, zdrow, rosły i tegi. Miał duże, zielonkawe oczy, twarz różową, usta szerokie i mocne ręce. Dowodził kompanją.

Wnet potem stanęła I. Bgda pod Łowczówką. Bił się i pracował w tej bitwie, za dwóch, za trzech.

...Gnał według linii ognia, rozbuchany, gwałtowny, sam ogniem buchający — co mu tam ogień!...

Potem wracał do szefa sztabu i meldował, jak jest, co i gdzie. Żar walił od postaci Słomki, biła od niego srogość, szczęście i pośpiech zajadły.

Trzeciego dnia padł komendant baonu. Komendantem tego baonu został Słomka... Wracał tedy komendant Słomka z głównej kwatery do swego batalionu, a że był nie jadł od trzech dni, a że mu się gdzieś orzechy nadarzyły, więc wracał wolno śnieżną drogą między pasmami lasu i pogryzał. Co mu tam, że kule świszczą koło uszu, co mu tam ogień... Niósł tedy w czapce te orzechy i gryzł, pojadał... rozpłomienioną głowę na wicherze studząc... że dorwał się nareszcie szczytu...

Zaś właśnie wtedy... orzechy z czapki wypadły, czapka się w bok potoczyła, a młody komendant pozostał na tym śniegu, na tych perłach zmiażdżonych pod złotymi strzępami lasu z wilgotnym rubinem na czole...



Bój pod Jastkowem.

Z opisu Z. Zygmuntowicza.

W śmiertelnej walce z największym wrogiem, w pochodzie do Wolnej i Niepodległej Polski — pułk czwarty w ostatnim dniu lipca 1915 roku i w pierwszych dwu dniach sierpnia tegoż roku w bitwie o Jastków — ciężko krwawił się wespół z I Brygadą i brawurowymi atakami dowiódł przed światem, że żołnierz polski bierze udział w tych krwawych walkach o zmianę mapy Europy i, że nie zamarł duch tego żołnierza z pod Kijowa, Psiego Pola, Płowiec, Grunwaldu, Smoleńska, Kircholmu, Chocimia, Wiednia, Racławic, Wawru, Igań i wielu innych pól bitwy — a, który tak długo nie złożył broni, póki Wolna Polska nie wstanie!

Baczewskiego
nalewki na owocach:

Dereniówka, Jarzębiak (wytrawny), Jarzębinka, Morelówka, Orzechówka, Pomarańczowa niesłodzona, Tarniówka, Wiśniowa niesłodzona.

Dnia tego, t. j. 31. lipca, Piłsudski, któremu pułk czwarty dyspozycyjnie podlegał, wydał rozkaz, w którym zarządził, by przy ataku ogólnym całej dywizji legionowej, rozpoczynającym się o godz. 7 wieczór pułk 4, wszystkimi siłami zaatakował nieprzyjaciela pod Jastkowem i zajął okopy na północny zachód, wzdłuż szosy. Lewe skrzydło obiera kierunek na Jastków dwór.

O oznaczonej godzinie rozpoczęła artylerja swe przedwstępne przygotowania do ataku, na co nieprzyjacielskie baterje odpowiednio odpowiadały i huk dział, świst kul, palące się domy wiosek i osiedli nadawały szczególne znamię tej walce, która za chwilę zawrzeć miała na polach lubelskich.

Nieprzyjaciel silnie się okopał i odrutował na wzgórzu, z worów z piachem niezdojbyte zda się reduity zbudował, a mając nas, atakujących na przedpolu, dogodnie dla niego położonem, był technicznie panem położenia.



Mogiły pod Jastkowem.

Zegarki wskazywały godzinę siódmą.

Bataljony Galicy i Szerauca patrolami ruszyły do ataku.

Nieprzyjaciel salwami karabinów ręcznych i maszynowych wstrzymywał pęd naszych zuchów a śmierć i rany śmiertelne przerzedzały szeregi.

Padł dowódca plutonu Roliński, u samych zasieków ginie młodziutki ppor. Bereski, który ręką z rewolwerem do góry wyciągniętą wskazywał kierunek ataku, ranny Bończa, Gruber, Polakiewicz, Pieracki, Jamróg, Rutkowski, Gałek i tylu, tylu szarych żołnierzyków.

Atak ten nie daje pozytywnego wyniku, wracają kompanje do swych obozów i nocą odpierają gwałtowny kontratak wroga, który całą swą siłę skoncentrował na nasz odcinek.

Tu por. Witożeniec i Ajdukiewicz śmiało wstrzymują zapędy wroga, a karabiny maszynowe wielkie straty zadają moskalom.

Nastał świt pierwszego sierpnia.

Pole pod Jastkowem, krwią serdeczną zroszone! Bataljony czwartackie w okopach! Pułk Roja, pod jedynym dębem na polu walki, kwaterę swą rozbił, kule karabinowe jak osy przykre nie zrażają go, obok kuchni polowe, poniżej bataljon Sikorskiego w rezerwie, w kurniku pułkowy telefon, w chatce jedynej, obok stojącej, miejsce opatrunkowe, w ogrodzie, obok tej chaty, cmentarz, świeżo powstały.

O godzinie jedenastej rozpoczął się powtórny, ogólny atak. Pułk czwarty dotarł pod okopy nieprzyjacielskie na wschód od Jastkowa.

Austrjacka artylerja za słaba — atak nie powiódł się.

...Dnia tego, o godzinie 6 wieczorem, polowy szpital meldował telefonem, że w ostatnich dwu dniach przybyło 232 rannych legionistów, z tych czterech zmarło!

W nocy bataljon drugi, Sikorskiego, zluźował bataljon pierwszy; kilka jeszcze mniejszych ataków ze strony całej rzeszy legionowej, a nad ranem Moskale opuścili swe podziemne twierdze.

...Nie wytrzymali Moskale tego ustawicznego szarpania i zmagania się, siły i pędu atakujących, a, że i skrzydła nie bardzo pewne były, ustąpił wróg z pola i paląc dokoła wszystko co po drodze było uszedł w głąb.

Pułk ruszył w pościg.

Przeszliśmy pole walki. Skrwawione ciała wojowników o Polskę, gęsto obsiały to pole walki, a liczne trupy wrogów świadczyły, że każda piędź ziemi, wydartą wrogowi, dużo go także krwi kosztowała.

Straty w zabitych mieliśmy około 70, rannych przeszło 200, wśród nich, prócz tych z pierwszej linii, było wielu telefonistów, sanitariuszy a nawet i kucharzy.

Pomnę, gdy w zbożu, nachylającem się już ku żniwom, sanitariusz Rachwał, kleryk młody, wysoki, ascetyczny, w okularach, nieugięty i niewyczerpany w pracy swej, jedną nogą klęcząc owijał bandażem rękę rannego żołnierza — trafiony kulą, padł na posterunku. Tak pochylonego nad drugim, również zabitym, z rozwiniętym bandażem w rękę zastaliśmy go w dzień potem.

Groźny widok, lecz obraz godny ołówka Grottera!

Dowódca pułku pułk. Roja, rozkazem Nr. 82 (dodatek 3) na pozycji pod Helenowem, dziękuje wszystkim za dzielność i ofiarę i pisze: „wobec bohaterstwa i poświęcenia się, jakie podczas tych dwu szturmów widziałem, uważam za zbyt cenne rozwozić się nad dzielnością 4 pp., 16 poległych lub rannych oficerów i przeszło 150 żołnierzy jest tego dowodem!”

Równocześnie tak komenda Legionów, jak i dowódca pułku w rozkazach swych wyrazili życzenie i rozkazywali, by się więcej oszczędzać i niepotrzebnie nie narażać.



Lista strat pod Jastkowem.

Almasi Istwan 4 p., 9 k., † 1/VIII, Baran Jan 4 p., 2/VIII, Bauer Stanisław 1 Br., 5 b., 4 k., 1/VIII, Bernackowski Aleks. 1 p., 3 b., 2 k., 1/VIII, Blaschek Frygyes plut., 4 p., 9 k., † z ran 4/VIII 1915 w Niedźwicy Dużej, Bolek Jan kpr., 1 Br., 1 b. uzup., † z ran 11/VIII w Lublinie, Chołoj Edward 4 p., 9 k., † z ran 2/VIII 1915 w Niedźwicy Dużej, Chrobak Robert 4 p., 7 k., 5/VIII 1915 w Niedźwicy Dużej, Czaderski Stan. sierż., 1 p., 3 b. 4 k., 1/VIII, Dobrowolski Wacław 4 p., 1 k., 2/VIII, Duda Stanisław 4 p., 9 k., 2/VIII, Dutkiewicz Wacław 4 p., 1 k., 2/VIII, Dworecki Jan 4 p., 1 b., 2 k., 2/VIII, Dziug Ignacy 4 p., 4 k., 2/VIII, Fitta Franciszek 4 p., 11 k., 1/VIII, Gołębiowski Wacław sierż., 1 p., 1 b., 1 k., 1/VIII, Górecki Stan. 1 p., 1 b., 3 k., † z ran 18/VIII w Lublinie, Grenadyer Franc. 4 p., Gruszczyński Ant. 4 p., 7 k., † z ran 3/VIII 1915 w Niedźwicy Dużej, Hajzak Kazimierz 4 p., 3 b., 10 k., 1/VIII 1915, Hamalewicz Julian 1 p., 1 b., 1 k., Hüll Jan 4 p., Od. telef. (3/VIII 1915 † 27/VIII 1915), Iwaniuk Piotr 4 p., 6 k., 2/VIII 1915, Jadaś Józef 1 p., 3 b., 1 k., Jakóbowicz Jakób 4 p., 12 k., 1/VIII 1915, Jena Edward 4 p., 8 k., † 13/VIII w Lublinie, Jagielowski Jan 1 p., 3 b., 2 k., Jamróg Stefan ppor., 4 p., † z ran 6/V w Lublinie, Kamiński Karol 4 p., 4 k., 31/VII, Kazimierski Maksym. 4 p., 1 k., † z ran w Motyczu, Kozerski Miecz. 4 p., 1 b., † z ran 9/VIII w Rzeszowie, Kohlman Józef plut., 4 p., 6 k., 2/VIII 1915, Korytowski Michał 4 p., 31/VII 1915, Kosiarkiewicz Henryk 4 p., 2 b., 5 k., 13/VIII, Kościszewski Stanisław 4 p., 31/VII, Kułakowski Bron. 4 p., 31/VII, Kutelski Tadeusz plut., 4 p., 11 k., 31/VII 1915, Kujawski Stanisław 4 p., 1 b., 3 k., 1/VIII, Kulach Franciszek 5 p., 1 b., 4 k., † z ran 12/VIII 1915 w Lublinie, Kumasa Józef 4 p., 3 b., 12 k., 1/VIII, Kuźniarski Rudolf 4 p., 12 k. sanit., 31/VIII, Latało Józef 1 p., 3 b., 4 k., Luchowiec Jan 4 p., † z ran 2/VIII 1915 w Niedźwicy Dużej, Madej Kazimierz 4 p., 1 b., † z ran 13/VIII w Rzeszowie, Miastkiewicz Wład. 4 p., 7 k., 1/VIII, Meizel Kazimierz 4 p., 5 k., 1/VIII 1915, Migała Stanisław 4 p., 31/VII, Michałek Stanisław 4 p. sztab., 1/VIII, Michałkiewicz Karol 4 p., 5 k., 3/VIII 1915, Moszkowicz Dawid 4 p., 8 k., 1/VIII, Neuman Baruch 1 p., 3 b., 4 k., Neumayer Adam 4 p., 7 k., 1/VIII 1915, Niemętowski Michał 1 Br., 6 b., † z ran 5/VIII w Lublinie, Orzechowski Kornel 4 p., 6 k., 1/VIII 1915, Osiński Zygmunt 4 p., 1 k., 31/VII, Otto Roman 4 p., 1 k., † z ran 5/VIII 1915 w Niedźwicy Dużej, Pączek Stanisław 4 p., 1 k., 1/VIII, Pawłowski Franciszek

4 p. 3 k., 31/VII, Pluciński Stefan 4 p., 1 b., 1 k., 1/VIII 1915, Putarnik Stan. 4 p., 1 k., † z ran 1/VIII 1915 w Motyczu, Połotyński Józef 4 p., 31/VII, Rachwał Wawrzyniec 4 p., 1 b., 4 k. sanit., 30/VII, Ries Jakób 4 p., 3 b., † z ran 5/VIII 1915 w Niedźwicy Dużej, Roliński Janusz chor., 4 p., † z ran 2/VIII, Sarnowski Wacław 1 p., 3 b., 1 k., 1/VIII 1915, Schneider Zygmunt 4 p., 2 k., 1/VII, Skupień Józef 4 p., 31/VII, Smolucha Józef 4 p., 7 k., 1/VIII, Stachurski Józef 1 p., 1 b., 1 k., Strutz Wład. 4 p., 4 k., 31/VII, Stormke Wład. 4 p., 3 b., 13 k., † 10/VIII, Świdnik 4 p., 31/VII, Szopiński Eugenjusz 4 p., 1 k., † z ran 2/VIII 1915 w Matyczu, Tarkowski Kazimierz 4 p., 3 k., 2/VIII, Todt Józef 4 p., 12 k., 1/VIII, Traczowski Paweł 4 p., 6 k., 2/VIII, Tutaj Władysław 4 p., 6 k., 31/VII, Urbaniak Józef 4 p., 3 k., 2/VIII, Waśniewski Henryk 4 p., 1 b., 3 k., 31/VII, Witek Kazimierz 4 p., 1 k., † z ran 1/VIII, Wójtecki Marjan 4 p., 4 k., 31/VII, Zajac Ludwik 4 p., 7 k., 2/VIII w Motyczu, Zdanowski Stanisław 1 p., 3 b., 1 k., 2/VIII, Zięborak Piotr 4 p., 7 k., 2/VIII, Zieliński Jan 4 p., 7 k., 2/VIII.

Bohaterowie z pod Jastkowa.

Wśród tylu ofiar, które w boju o Jastków młode swe życie złożyło na ołtarzu Ojczyzny, zginął chor. Janusz Roliński (4 p. p.), młody, elegancki chłopczek z Warszawy. Dzielny oficer, wyborczy żołnierz i wielki patriota, ranny w rękę, prowadził pluton swój aż do zgonu.

W notesie tego czwartaka, gdzie wszystkie swoje spostrzeżenia zapisywał, napisał sobie nagrobek tej oto treści:

Pochowajcie Wy mnie w dole,
Kiedy będę w śnie,
Tam, gdzie jasných kłósów pole,
Kiedy wicher mknie.
Bym w oddechu ziemi-Matki
Mógł ukończyć żal.
Żem nie wysnuł do ostatka
Z piersi życia szal.

I pochowano go na skraju cichego gaju, gdy wrzał jeszcze bój a ziemia dyszała oddechem polowych dział.

Padł także chor. Roman Bereski, młody student gimnazjalny z Przemyśla, dowódca plutonu 4 p. Ruszył na czele plutonu, by dojść do linii okopów i bagnietem dokończyć atak pułku.

Powstał szalony ogień karabinów maszynowych, szrapnele darły się nad głowami, ziemia cała drżała.

Baczewskiego
wódkii:

Czyszczona, Perła mocna,
Starka, Starucha,
Żytniówka.

W chwili, gdy wstał, by poderwać linję z okopów i ręką dawał znak „naprzód“, padł cicho... bez jęku.

Posunęła się „linja“ i wróciła z powrotem, trwał bój wiele godzin jeszcze, a ta ręka Bereskiego, sztywna i wzniesiona z rewolwerem w dłoni, stała się wskaźnikiem dla wszystkich — naprzód i naprzód!...

Ciężko ranny pada ppor. Jamróg Stefan, który zmarł w szpitalu polowym. Ginie chor. Otto Roman, i tylu, tylu żołnierzy, wśród których sanit. Rachwał i Warchałowski szczególnie się odznaczyli.

Między innymi padł Hieronim Lewandowski, kapral 4 p., 1 b., 1 k., ur. w roku 1891 w Łosicinie pod Płockiem.

Rodzice, właściciele wiejskiego sklepiku, oddali go do szkoły realnej; po strajku szkolnym w 1905 r., nie powrócił już do rządowej szkoły, lecz ukończył naukę w szkole polskiej Wróblewskiego w Warszawie. Od najmłodszych lat brał udział w pracy niepodległej. Po 1910 r. stał się wybitnym członkiem Związku Młodzieży Socjalist., należąc do lewicy PPS.

Po ukończeniu szkoły pracuje w Łodzi, gdzie za robotę partyjną został aresztowany w r. 1912.

Po wybuchu wojny wstępuje do Legionów i po ukończeniu szkoły podoficerskiej w bataljonie Galiicy, ruszył jako kapral z 4 p. p. w pole.

Zginął 3 sierpnia pod Jastkowem z okrzykiem: „Niech żyje Polska — Żelazna Gwardia naprzód!...“.



Heil Wilhelm lat 17, uczeń 6. klasy szkoły realnej, wstąpił do Legionów 20. marca 1915 r.

W Kamińsku był w szkole podchorążych, w lipcu poszedł z 4. pułkiem w pole, a dnia 2-go sierpnia 1915 r. jako kapral zginął pod Jastkowem.

Ś. p. Jerzy Żuławski

ppor. Leg. Polsk., znakomity poeta, wybitny pisarz dramatyczny, autor niepospolitych powieści, urodzony w 1874 r., zmarł dnia 10/VII 1915 w Dębicy, po chorobie tyfusu. Po ukończeniu filozofji, oddał się pracy literackiej, tłumaczył bibliję Starego Zakonu, napisał rozprawę o Spinozie, Na srebrnym globie, Dyktatora, Eros i Psyche, Ijolę i wiele innych.



Z wybuchem wojny wszedł do Strzelców, pracując później dla braku zdrowia w Dep. Wojsk, redagował w Łodzi pismo „Do broni“, a w końcu w sztabie Komendy Legjonów, jako oficer do szczególnych poruczeń.

Nabawiwszy się choroby, zdążył do Krakowa i w drodze zmarł.

Ś. p. Roman Nawrot Maxymowicz

ppor. 5. p. p. Leg.

(ur. 28. XI. 1893 r. zginął pod Krasieninem 3. VIII. 1915 r.)

Z urodzenia lwowianin, wychował się w Krakowie. Dzieckiem jeszcze będąc, najmilsze były mu opowiadania dziadka, uczestnika walk na Węgrzech pod Bemem i powstańca 1863 r. Od r. 1913 czynny członek Polskich Drużyn Strzeleckich, drapie się usilną i zawziętą pracą nad sobą po szczeblach dostojeństw wojskowych, najpierw jako kapral w organizacji, na wojnie jako plutonowy, sierżant, potem od maja 1915 r. po bitwie pod Konarami, jako ppor. w 3. komp. 5. p. p. Leg.

Pamiętam go jako szefa komp., którą dowodził starszy brat jego, dziś pułkownik W. P., gdy pod Łowczówkiem z narażaniem życia zapewniał swej kompanji wyżywienie, gdy odciętej już kompanji doniósł amunicję, której wówczas zabrakło, gdy wreszcie wskazał komp. od kilku godzin na tyłach Moskali będącej, drogę przedostania się do swoich.

Baczewskiego
destylaty:

Alasz, Bernardine, Char-
treuse, John Bull, Żytnia
kminkowa.

Dusza gorąca, wojak zamiłowany, wzór dla podwładnych, to też nie skąpili mu nigdy objawów swej miłości podkomendni i oficerowie.

Brał udział we wszystkich walkach III/1. pp. Leg. do października 1914 r., potem do końca dni swoich w 3. komp. 5. p. p. Leg., zawsze na swoim posterunku służbowym.

Było to w pościgowych walkach w Lubelszczyźnie, dnia 3. sierpnia 1915 r. pod Krasieninem.



Sp. R. NAWROT MAKSYMOWICZ.

Z patrolem, liczącym niespełna 20 ludzi, rzuca się samorzutnie na przewagę Moskali, podpalających wieś Majdan przed jej opuszczeniem.

Rosjan wyparł, wieś ocalił, sam jednak rażony kulą w serce, oddał swe młode życie na murawie sadu chłopskiego.

Pochowano go dnia następnego w Jastkowie u krzyża przydrożnego z dwoma najserdeczniejszymi kolegami i podkomendnymi, co razem z nim legli w obronie chat polskich.

Żołnierski w swej prostocie i pośpiechu pogrzeb zgromadził prócz kolegów tłumy włościan okolicznych, którzy tym sposobem pragnęli dać wyraz swej wdzięczności jednemu z tych, którzy już wówczas pod polskim sztandarem za cenę życia swego bronili ziemi i własności.

W. R-ta.

Ś. p. Stanisław Długosz-Tetera.

(Wspomnienie osobiste).

Spotkaliśmy się pierwszy raz z początkiem r. 1909 w Warszawie, na jakimś bardzo konspiracyjnym zebraniu młodzieży. Był to okres mglistego jeszcze formowania się kierunku „Zarzewia“, gdy spora grupka, oderwana już wyraźnie od wpływów Narodowej Demokracji, a od socjalizmu stroniąc, szukała sobie nowych, własnych dróg. Nie mówiło się jeszcze o przygotowaniach do ruchu zbrojnego, ale było już coś w powietrzu, którym oddychaliśmy — coś, jakby nieświadomiony jeszcze prawie „sen o szpadzie“... Wszelka ugoda z zaborcami budziła w nas żywiołowy bunt — zaczęliśmy zbliżać się do tych podziemnych prądów, które zawsze nurtowały życie stolicy i kraju — zaczęło się już przewożenie przez granicę

i kolportaż różnych broszur niepodległościowych. A cela w ratuszu, czy cytadeli, której widmo szło zawsze za taką robotą, osnuwała się w naszych oczach dziwnym urokiem...

Na tle takiej to atmosfery ukazała się moim oczom strzelista postać młodzieniaszka — wówczas jeszcze ucznia gimnazjum Chrzanowskiego — mógł mieć wówczas lat najwyżej 17. Zwracał uwagę nie tylko niepospolitą urodą, wzrostem i wdziękiem sylwetki — ale przede wszystkim wyrazem szczególnego uduchowienia i wysubtelnienia. Czułam to wtedy, że musi to być czystej krwi ideowiec, na śmierć i życie Polsce oddany.

Dochodziły mnie później wieści o jego żywym udziale w organizacji samokształceniowej młodzieży i w podtrzymywaniu bojkotu szkoły rosyjskiej. Wreszcie poznali się na tym i Moskale: młodziutki konspirator spędził 4 miesiące w więzieniu.



Sp. STANISŁAW DŁUGOSZ-TETERA.

W rok po pierwszym, przelotnym widzeniu, zeszliśmy się w Krakowie na uniwersytecie, jako kole-dzy — choć on chodził na prawo, a ja na agronomję. Zbliżyliśmy się prędko, nie tylko na gruncie polityki, lecz i literatury. Tak wówczas jak i teraz, po tylu latach, nie mogę nazwać tej serdecznej, głębokiej zażyłości między młodym chłopcem, a młodą dziewczyną inaczej, jak przyjaźnią. Była to przyjaźń rzadkiego gatunku, wysoka a intensywna — taka, co przetrwała wiele prób i pozostawiła w sercu przeczysty kryształ nieśmiertelnej pamięci.

Rozmawialiśmy nieraz samymi cytatami ze Słowackiego, a wreszcie i własnymi wierszami. Bo Długosz był poetą, choć subtelna wstydlivość autorska kazała mu się z tem ukrywać i unikać druku — a ta poezja była tak świeża, gorąca i wysoka, jak jego dusza. Tłómaczyłam mu nieraz, że niesłusznie lekceważy własną twórczość — ale on, choć rozradowany uznaniem, opierał się, że to nie jego droga. Z trudem namówiłam go do ogłoszenia w „Zarzewiu“

swego pięknego wiersza p. t. „Poległym“ — oczywiście bezimiennie. Wszystkie jego myśli pochłaniało pragnienie jakiejś wielkiej ofiary dla wskrzeszenia Ojczyzny.

Gdy się rozpoczął w Krakowie ruch wojskowy, on należał do garstki założycieli Drużyn Strzeleckich (wówczas jeszcze tajnych) — w pełnym poczuciu, że tylko miecz rozstrzygnąć może to zagadnienie, które dlań było osią świata.

Zawrzała gorączkowa, a trudna praca nad powiązaniem dawnej tradycji powstańczej ze współczesną nauką wojskową — wytworzył się specjalny typ „wojskowca“, temu jednemu zadaniu oddany wyłącznie. Długosz takim typem nie był — co mu nawet początkowo brałam za złe. Przyjmował udział sumienie w ćwiczeniach i wykładach, poprawnie zdawał egzaminy, troszczył się o rozwój organizacji — ale nie była to specjalizacja. W bujnej jego duszy zmagali się ciągle: przyszły mąż stanu, żołnierz, historyk i poeta.

Porwany malowniczą postacią Czachowskiego, zaczął studjować dzieje jego oddziału; mając 21 lat, wydał doskonale opracowaną monografię historyczną p. t. „Czachowski“. Wżywał się w tamte czasy, jak mało który badacz. Raz ktoś z przyjaciół, uderzony jego bladością, wymógł na nim, po wielu pytaniach wyznanie, że już od 2 dni nie jadł obiadu.

— Co się stało? dlaczego ta głodówka?

— Wszakże Czachowscy i dłużej nie jedli — chciałem spróbować czy potrafię — odrzekł cicho, jakby zawstydzony. W owych to czasach, chcąc wypróbować z kolei swą odwagę, chodził nocami nad pobliską granicę rosyjską (dowiedziałam się o tem dopiero podczas wojny), gdzie każdej chwili mógł być zastrzelony, jako przemytnik. Wiele się z nim spierałam o te skłonności do ascetycznych ćwiczeń, których potrzeby nie pojmowałam. Były one tem ryzykowniejsze, że zdrowie miał wątpliwe.

Nie zaniedbując polityki akademickiej, wysunął się nawet przez jakiś czas na jej czoło, jako prezes towarzystwa „Znicz“ — wszedł także do redakcji „Zarzewia“. Sprawa bojkotu szkoły rosyjskiej roznamietniała go zawsze — na tem tle raz poróżniliśmy się poważnie i przez dłuższy czas patrzyłam tylko z daleka na tę niepospolitą postać, na jej drobne, młodzieńcze błędy i wielkie, śmiałe kroki naprzód. Wiedziałam, przez wspólnych przyjaciół, że pisze coraz więcej wierszy i, że zaczyna już nabierać aspiracji literackich.

Prawdziwie serdeczny dla bliskich sobie ludzi, fanatycznie czysty w obyczajach — miewał czasem wybuchy dziecinnej wesołości i wiele w niej porywającego wdzięku. Któżby drugi tak potrafił zaśpiewać więzienną „Siwą gaskę“, na plantach krakowskich o 2. godz. w nocy? Z kimże można było tak zatańczyć mazura na szosie nad Wisłą, w powrocie ze strzeleckiej wycieczki?! A jednak krótkie były te porwy — unosiła się i nad niemi nieuchwytna jakaś

melancholija — choć nigdy, nigdy nie wspominał o przeczuciu bliskiej śmierci, którego tak wiele w jego poezji.

Z biegiem lat wyrobił mu się jakiś pół-uśmiech, wybitnie wzgardliwy — jakby odpowiedź na całą trójugodę, na całą słabość i połowiczność walki z zaborami...

Wojna zastała go w rodzinnej Warszawie. Porażony szalonym lękiem, by go nie wzięto w „sałdaty“, uciekł z domu, nie żegnając się nawet podobno z nikim. Przynosząc Kielcom jeszcze zajętem przez Moskali, radosną wieść o przekroczeniu kordonu przez Strzelców — spotkałam tam Długosza, ukrywającego się u znajomych przed mobilizacją.

Cicha, skupiona radość, że nareszcie wolno mu będzie stanąć oko w oko z wrogiem — nie zaślepiła go na straszliwą samotność naszego zbrojnego wysiłku. Z przerażeniem patrzył na gromady rezerwistów, bezmyślnie oddające się w ręce Moskali — i dręczył się wciąż myślą: „co dalej?“

Oczekując wkroczenia Strzelców, spędzaliśmy długie nieraz godziny na rozmowie, w trawie pod jabłoniemi, z których spadały co chwila dojrzałe owoce. Raz wtedy powiedział mi, że od 9-go roku życia stale i dość często nawiedza go we śnie pewność, że będzie ranny w pierś — budzi się z wyraźnem uczuciem silnego uderzenia i zupełnego urwania tchu. Przypisywałam to wrażenie choroby płuc i bardzo mnie to zaniepokoiło.

W bitwie kieleckiej 12. sierpnia, Długosz jeszcze jako cywilny, stał z bronią na ulicy, gotów w razie potrzeby wziąć udział w walce. Przyłączywszy się do Strzelców, cofał się z nimi na Chęciny. Nie zapomnę nigdy, z jakim upojeniem opowiadał mi, w kilka dni później, o jakiejś niedosłej potyczce: „Szlismy przez koniczyny bardzo pachnące i bardzo kwitnące — na Moskała!“ Zdawało się, jakby na chwilę niebieski mundur ukoił jego wewnętrzną burzę, dając prostą, niewątpliwą radość walki. Miał teraz pseudonim „Tetera“ i nie pozwalał nazywać siebie inaczej.

Spotkaliśmy się znowu w ostatnich dniach sierpnia w Radomiu; ja prowadziłam tamtejsze biuro wywiadowcze — on jechał na jakiś tajemniczy, ważny wywiad, zdaje się, że do Dębina. W długiej dziwacznej rozmowie, głębokiej, lecz pełnej zgrzytów — wyczułam obudzoną znów u niego, mimo wszystko pożerającą troskę obywatelską. Daremnie przedkładałam, że to osłabia tylko żołnierza, który ma myśleć wyłącznie o swem bezpośrednim zadaniu — uniósł się tak, że nazwał moje stanowisko „chamstwem wygody“ — za co mnie zaraz w następnej chwili przeprosił.

Z wywiadu swego nie wracał bardzo długo — mieliśmy go już za straconego. Przechodził różne osobliwe przygody, był nawet aresztowany i omal, że nie zabrany do rosyjskiego wojska. Zdaje się, że ten właśnie przykład przekonał naszego szefa, iż bezpieczniej wysyłać „na tamtą stronę“ kobiety, którym

ta ewentualność nie grozi i które mniej wogóle zbudzają podejrzeń. Od tej pory oficerowie naszego oddziału dostawali przeważnie zadania teoretyczne i administracyjne. Ta rola, zbyt bezpieczna, upokarzała i męczyła Długosza, wywołując ciągły bunt wewnętrzny i chęć ucieczki. „Hej, do Beliny! do Beliny!” marzył czasem głośno w chwilach szczerości.

Gdy po dłuższym, burzliwym wywiadzie, miałam wracać do I. pułku — w początkach października — z radością powitałam wieść, że Tetera będzie „komendantem transportu”. Jeszcze przed wyjazdem, w Krakowie, spostrzegłam, że wojna oddziaływała na niego całkiem inaczej, niż na wielu znajomych, drużyniaków, przybierających teraz pozę bohaterów i wzgardliwe miny wobec kobiet. On zachowywał pewną miłą skromność — czuło się, że Cel i służba zbyt go absorbują, by pozostało jeszcze miejsce na drobne próżnотki i pychy życia wojskowego. Nie dostrzegał nawet prawdopodobnie zachwyty, jaki wzbudzała wszędzie jego młodzieńcza postać rycerzypowstańca, godna zaiste pendzla Grotgera.

Pod jego komendą puścił się w drogę mały transport, złożony z „12 ludzi i 3 kobiet”, (jak opiewała marszruta) do stacyjki Olesno, skąd już niedaleko, nad Wisłą, mieliśmy nasz pułk zastać. Tymczasem pułk, razem z całą falą austriackiej ofensywy, przekroczył Wisłę i szedł naprzód tak szybko, żeśmy go gonili rozmaitemi podwodami przez całe 8 dni. Pomimo wielkiej radości, że Moskałe znowu zmykają, psuła nam bardzo humor ta nadspodziewana trudność połączenia się z naszą prawowitą władzą. A jednak podróż ta pozostawiła mi dobre i niezatarte wspomnienie — właśnie dlatego, że prowadził nas Tetera.

Trudno opisać, ile gorliwości i dziwnej subtelności wkładał on w opiekę nad tym oddziałkiem młodzieńskich skautów — jak taktownie odnosił się do nas, niewiast, które formalnie miał prawo traktować jako szeregowców, pomimo faktycznej równości umysłowej i służbowej. Jeździł najczęściej na naszym wozie, rozmawiając tak ciekawie, jak to on tylko umiał i sypiąc wierszami przy każdej sposobności. W tych długich rozmowach wyrównały się wszystkie nasze nieporozumienia i wytworzyła się taka bliskość duchowa, jak nigdy przedtem. Co dziwniejsze, obie moje koleżanki przez tych kilka dni tak się z nim zżyły, że zawsze wspominały go jak brata. Wielekroć zresztą zauważyłam, że u ludzi całkiem obcych spotykanych na wojnie dorywczo, budził Tetera zawsze głęboką sympatię i uznanie.

I ja przestałam już zupełnie go krytykować — widząc z radością, jak z bujnego pacholecia ukształtował się cudny typ młodzieńca, bogaty, a opanowany, silny, a subtelny — szeroko patrzący, a zęśrodkowany w zapale dla Sprawy. Wojna przewzwyżyla w nim zupełnie pewną manierę literacką i kapryśne niezrównoważenie — nie wnosząc nic z wojskowej buty i bezwzględności. Pomimo swojej, dalekiej niemal od świata, wzniosłości — stał się Tetera

drobiazgowo uważny na prawa i uczucia drugih, grzeczniejszy dla podwładnych, niż dla przełożonych — baczący zawsze i czujnie, aby kogoś słabszego — szeregowca, „cywila” czy kobiety nie pokrzywdzić, albo nie obrazić. Był to rzadki typ oficera, jakby stworzony do propagandy — całym zachowaniem swoim — idei Legionowej wśród opornego społeczeństwa.

(C. d. n.)

Z. Zawiszanka.



BELINA-PRAŻMOWSKI,
dca 1. p. ułanów I. Bdy.

Groby ułańskie.

Z ofensywą majową w 1915 r. od Nidy po puszcę białowieską i nad Styr przeszli Beliniacy całą dolę i niedolę żołnierza polskiego w boju o Niepodległość a groby i kurhany świecące wzdłuż drogi tego krwawego pochodu pozostały widomym świadectwem trudów i starć o każdą piędź ziemi, byle tylko naprzód i byle ziemia polska wolną ostała z pod jarzma zaborcy.

Z zapisków uczestnika pierwszego szwadronu wyciągamy tę oto listę bohaterstwa:

Pod Wojciechowicami (23—24/VI 1915) znalazł śmierć wachmistrz Stefan Orłowski, który wyszedł z patrolem i w utarczce z Moskałami zginął.

Obok niego ułan 1 szw. 3 pl. Stanisław Buś i Henryk Frej (Roman), przeszyty kulą w głowę, ułani 2 pl. Antoszewski, Bedrych-Bican, podof. Konarski-Wyrwicz, ułan Brodowski i kapral Kazimierz Karński-Jur, który zaskoczony w patrolu z tyłu, ciężko ranny bronił się szablą do ostatniego tchu padając pchnięty bagnetem.

Ś. p. Kazimierz Karński, wychowanek studjum rolniczego Wszechnicy Jagiellońskiej, pochodził z Warszawy, z rodziny ziemiańskiej. Po wybuchu wojny wszedł do 1 p. ułanów z którym przeszedł całą kampanię pierwszej Brygady.

Dnia 30 czerwca 1915 ginie podp. Dudzieniec-Krak w potyczce pod Tarłowem.

Po boju jastkowskim, ruszył 2 pluton 1 szwadronu, drogą w kierunku Kamionki.

Moskale bili z dział w następujące oddziały czwartego pułku L. P. a karabinami masz. ostrzeliwali patrol ułański. Pluton ppor. (Wysokiego) Jana Wojtkiewicza cofa się w las.

Na skraju lasu dosięga Wysokiego „zegar” szrapnelowy, zgniótł mu lewą część głowy i strząsał ramię.

Rzucił się ułan Kęccki, by trupa unieść z pod ognia, chwycił za dłoń, ręka oderwała się od tułowia, jak glina. Porwał tedy za nogi i w krzaki. Na żerdziach odniósł pluton ciało do wsi Biadaczki, gdzie leżało do 6/8. Pogrzeb odbył się manifestacyjnie w Lublinie.

Ppor. Wojtkiewicz należał do najlepszych i najmilszych żołnierzy. Od szeregowca awansował na oficera, dzięki niezrównanym zdolnościom, mężności i ofiarności w boju.

Trumna Wysokiego, na chłopskim wózku tońnięta w kwiatach, w pochodzie żałobnym wziął udział cały Lublin, liczono na przeszło 12 tysięcy ludzi. W 4 miejscach wygłoszono na cmentarzu mowy, podnosząc piękną śmierć bohaterskiego ułana.

Pod Skłodowem (na Podlasiu) padł na patrolu ułan Stetkiewicz Franciszek z 3 szw. (8/VIII).

Dnia 10/VIII 1915 pod Rudą, został ciężko ranny podczas starcia z Moskalami, kapral Sierakowski (6 szw. uł.), który w tydzień potem zmarł. Pochowany w Ulanie.

Wśród marszu nad Stochód i Styr, padł ułan Stępień pod Grabowem (8/IX 1915), a dnia 12/XI 1915 pod Stobychwą zginął „Franek” Gibalski, ppor. i jeden z najdzielniejszych Piłsudczyków.

Pogrzeb odbył się w Kowlu 15/IX 1915 r.

„Dnia tego obok Smolar w krwawej potyczce ciężko został ranny ułan Sieblucki, który po paru dniach zmarł.

Dnia 26/IX ginie Henryk Pruszyński, wachm. asp. ofic. 6 szw. w utarczce z kozakami a z nim ułani: Gąsiorowski, Kiełczewski i Sanojca. Osobno notujemy obszerniejszą wzmiankę o tem.

Pod Koszyszcami w okopach o 400 do 800 kroków oddalonych od nieprzyjaciela, zginął ułan Skorupka i kapral Skaut (dziewiąty ułan Beliny).

W czasie patrołowania pod Garnikiem dnia 13 marca 1916 r. pluton wachmistrza 3 szw. 1 p. uł. Ostera-Ostrowskiego trafił na ukrytą tyraljerę rosyjską. Kiedy przyszło do walki pierś o pierś, wachmistrz Oster, osłaniając odwrót, osaczony, nie poddał się lecz ostatnią kulą rewolweru życie sobie odebrał.

Tak zginął kadrowy strzelec Piłsudskiego.

Obok niego padł ułan Sałaciński Adam, którego Moskale kolbami zatłukli.



Śp. Wachmistrz 1. p. uł. TADEUSZ OSTROWSKI (Oster).

Dnia 15 marca 1916 o godz. 8:45 odbył się pogrzeb Ostera. Ciało jego nieśli oficerowie Skotnicki, Lewandowski, Jabłoński i Śmigieński.

Na wzgórzu pod lasem, gdzie leżał już ułan Jarosz, jeszcze w lutym pochowany, pogrzebano Ostera i Sałacińskiego, w jednym rzędzie.

Obok pochowano nazajutrz uł. Konrada Kasprzykowskiego, który w potyczce Ostera, ciężko ranny, zmarł dnia drugiego.

Rotmistrz Orlicz-Dreszer w rozkazie z dnia 14 marca 1916 oddał cześć rycerskiemu wachmistrzowi Ostrowskiemu i ułanowi Sałacińskiemu, stawiając ich na wzór wszystkim towarzyszom broni.

Na bagnach wołyńskich zginął w Wyżniance uł. Tadeusz Wesy, któremu kula szrapnelowa wyrwała tył głowy.

Chwalebną śmierć w boju o nasze kresy znalazł Henryk Ursyn-Pruszyński, wachmistrz-aspirant oficerski, komendant plutonu czwartego w szwadronie szóstym, w czasie patrolu obok Perechresta (za Trojanówką-Kowelskie) wskutek rozmyślnie źle wskazanej drogi przez chłopa dostał się dnia 26 września 1915 z oddziałem swym (19 ludzi) w ogień sotni kozaków i w dłuższej utarczce, po wymianie wielu strzałów, rozkazał odwrót. W czasie ostrzeliwania się padł ciężko ranny w biodro, ostrzeliwując się w końcu z rewolweru. Przeszyty drugą kulą w czoło ginie a dziki kozak dobija go dzidą.

Wraz z nim ginie trębacz szwadronu Gąsiorowski, ułan Kiełczewski, który do ostatniego tchnienia odmawiał „Zdrowaś” i ułan Sanojca.

Gąsiorowskiego, ciężko rannego dobił kozak strzałem w gardło.

Pogrzeb odbył się w Maniewiczach dnia następnego o świcie. Powieziono ich dwoma wozami na odpoczynek wieczny, przy jednym stanowili straż honorową podchorążowie, przy drugim ułani, za wozami szedł trębacz, grając marsze żałobne a za nim szwadron w plutonach.

Na cmentarzu, obok cerkwi w Maniewiczach, usypano wspólną mogiłę, nad którą stanął krzyż z napisem:

„Tu leżą bohaterscy ułani 6 szwadronu Legionów Polskich, polegli w potyczce pod Kunskoje 26/X 1915

Ś. p.

Henryk Ursyn Pruszyński, asp. ofic.

Ułani: Janusz Kiełczewski,
Ludwik Gąsiorowski,
Antoni Sanojca.

Grób przyozdobiono darnią.



Grób śp. PRUSZYŃSKIEGO.

Moskale w potyczce tej stracili jednego oficera i kilku kozaków, których pochowano w Wielkich Niedźwiedziach.

* * *



MINISTER SPR. WOJSK. GEN.-DYW. W. SIKORSKI W ROKU 1914/5

Mowa Szefa Dep. wojsk. ówcz. pułk. Sikorskiego

(dzisiejszego Ministra Spraw Wojsk.) na pogrzebie ś. p. Kazimierza Karskiego, Beliniaka, poległego w czerwcu 1915 pod Wojciechowicami a pochowanego w Warszawie, na Koszykach, dnia 13 lutego 1916.

(Mowę podajemy w skróceniu).

„Do rzędu ofiar, które naród ponosi w obecnej światowej wojnie, przybywa ofiara śmierci, młodego i utalentowanego ś. p. Kazimierza Karskiego, który w obronie najświętszych praw narodowych poległ bohaterską, najpiękniejszą — żołnierską śmiercią, wiernie służąc Ojczyźnie i jej sztandarowi.

Nad grobem bohatera stoimy, jednego z najlepszych synów stolicy polskiej — Warszawy, która wierna swojej wolnościowej tradycji, posyła ich w bój z odwiecznym wrogiem naszym. Dobrowolnie, świadomie i celowo, a w imię najwznioślejszych ideałów, a dla dobra narodu i jego państwowej przyszłości poniesiona ofiara, jest tem cenniejsza, tem bardziej wartościowa.

Zdawną przygotowywał się on do walki o wolność Ojczyzny, i kiedy rozgorzała na ziemiach polskich obecna wojna z Rosją, nie mógł się on wahać, ani namyślać, co począć.

„Uratowaliście mi życie“ — taką była odpowiedź jego prosta i szczerza na zgodę jego rodziców, na wstąpienie w szeregi polskich Legionów.



Śp. K. KARSKI.

Uratowane życie! Słowa te, wypowiedziane w obliczu śmierci majestatu, brzmią, jak paradoks. A jednak Karski przez śmierć swoją, wspaniałą i wierną służbę żołnierską, ożył w typie polskiego żołnierza, który staje dzisiaj w rzędzie rycerzy narodów wolnych, walczących o swój byt, by zaznaczyć, że i w obecnej epoce dziejowej i w obecnych światowych zapasach nie brak Polaków, jako świadomych i ofiarnych współtwórców swojej przyszłości.

Pomimo swej młodości ś. p. Karski przygotowywał się już od szeregu lat do tej roli, jaką mu historia i los wyznaczył. W długie wieczory zimowe swych studjów uniwersyteckich, odbywanych z musu na obczyźnie i w Krakowie, zaprawiał się on teoretycznie w szkołach Związków Strzeleckich do służby żołnierskiej. W jasne, szare dni jesienne i wiosenne ćwiczył się wytrwale w mustrze.

Twardą była ta szkoła żołnierska, jak twardą służba w obecnej wojnie.

Z przesławnym już dzisiaj pułkiem ułanów Legionów Polskich przebiegł ziemie galicyjskie i z bijącym sercem wkraczał ponownie do swej bliższej macierzy — Królestwa, kiedy na karkach Moskali posuwał się coraz to dalej na wschód, biorąc udział



POGRZEB Ś. P. KPT. KARSKIEGO W WARSZAWIE.

bezpośredni w oswabdzaniu od jarzma rosyjskiego coraz to większych obszarów polskiej ziemi. Przyświecały mu wówczas świetne tradycje polskiej jazdy, budziły zazdrość w młodem sercu, wspaniałe czyny oficerów Kozietulskiego, wielkiego bohatera z pod Samossierzy.

A kiedyś się, Serdeczny Druhu nasz, wraz ze swoim plutonem zbliżał do Wojciechowic, po wyruszeniu pierwszej brygady Legionów Polskich z końcem czerwca z Konar, serce twe biło przyspieszonym tętnem.

W niezwykle ciężkim dla jazdy terenie, wśród wysokich i szerokich łąnów zboża, przyszło walczyć z dobrze ukrytą piechotą rosyjską, rażącą częstokroć naszą kawalerję salwami z odległości kilkudziesięciu kroków. Rycerzu Polski! Ty jednak nie znasz wahania ni trwogi.

Ożyły w Tobie świetne tradycje rodowe. Na śmiertelny bój prowadzi Cię wspaniała postać Twojego prapradziada Jana Karskiego, majora Wojsk Polskich Ks. Warszawskiego. Mimowoli przychodzi to na pamięć, że on w trudniejszych od Ciebie warunkach ideowych, bez cenia zewnętrznych gwarancji, że za polską walczy sprawę, bił się w Legionach Polskich, pod narodowym znakiem generała Dąbrowskiego przebiegał całą prawie Europę w podobnej do obecnej wojnie światowej.

W Twojej ostatniej ś. p. Kazimierzu, rycerskiej potrzebie, w ataku pod Wojciechowicami, prowadzi Cię również duch Twego pradiada, z 1830 roku, oraz postacie dziada i jego trzech braci, którzy w walce o wolność Ojczyzny, w roku 1863 nie żałowali swej krwi serdecznej, dla dobra i przyszłości Polski.

I dlatego Ty dzisiaj ze szczerem weselem w duszy, w poczuciu spełnionego obowiązku, na czele swych wiernych kolegów idziesz w bój, jak na dzielnego przystało żołnierza. Otoczony zaś wraz z kilku towarzyszami wskutek zasadzki ze wszech stron, walczysz do ostatniego żołnierza — niezwykle drogo sprzedając swe życie. Z szablą w ręku, chociaż ciężko ranny, bronisz się do upadłego, by w końcu zginać bohatersko na bagnietach wroga po odniesieniu 25 ran — i podnieść wysoko honor polskiego żołnierza, obudzić dlań nawet u wroga szacunek.

Imieniem żołnierzy i kolegów Twoich, którzy biorą Cię na wzór i przykład rycerski, żegnam Cię dzisiaj słowami znanej Ci dobrze, żołnierskiej piosenki:

„Śpij kolego w twardym grobie,
„Niech się Polska przyśni Tobie!“.

Po tych słowach trzykrotna salwa plutonu honorowego armji niemieckiej uczciła grób legionisty, poczem zaintonowana przez chór artystów teatru pieśń „Boże coś Polskę“, napełniła wezbraną falą tonów cmentarz powązkowski. Wtórowało jej kilkadziesiąt tysięcy głosów.



Ułani Beliny.

*Nasz lot jest wichrowy — do stawy nasz lot
Krzyk tętni, wyrwa się z krtani
W czyn wola zaskrzepła i spada jak grot
Ułani Beliny, ułani!*

*Przez krew do wskrzeszonej Ojczyzny jest szlak
Więc oto ginie my dziś dla Niej
Krwi krople zakwitły na polu jak mak
Ułani Beliny, ułani!*

*My w naszych mundurach, bez krzyżów, bez kit
Śród smutków jesiennych wiośni, ani,
Bitw dawnych, zamierzchły wskrzeszamy już młot —
Ułani Beliny, ułani!*

Bol. Lubicz.



BELINIACY: MARYUSZ ZARUSKI, WACŁAW SIEROSZEWSKI, TADEUSZ GAŁECKI-STRUG, GUSTAW ORLICZ-DRESZER, KONSTANTY DZIEDUSZYCKI

Ś. p. Dr. Adolf Sternszus,

szeregowiec Pierwszej Brygady Piłsudskiego.

...Pisać będziemy tylko o Sternszusie — żołnierzu! Bo pisać o nim jako doktorze praw, radcy Prokuratorji Skarbu, estecie, kolekcjonerze, miłośniku przeszłości i sztuk pięknych, numizmatyku, filateliście, satyryku, literacie, o jego monografji domu Matejki w Krakowie, pisać o jego kulturze i niepospolitem sercu — to nie nasze zadanie!

Niechaj rolę tę spełnią ci, którym w darze składał swe serce, duszę, swą sztukę i swą wiedzę!

...Pisać będziemy tylko o żołnierzu!

Ś. p. Adolf Sternszus, urodzony w Tarnopolu 15 czerwca 1873 r., jako syn właściciela dóbr i znanego lekarza, już w domu odebrał staranne wychowanie pod okiem matki, gorącej patrijotki. Po skończeniu gimnazjum odbył jednoroczną służbę wojskową i uzyskał rangę oficera. Ukończywszy studia uniwersyteckie ze stopniem doktora praw, wstąpił

do Prokuraturji Skarbu, gdzie jako wyższy urzędnik w r. 1909 przeniesiony został z Krakowa do Lwowa.

Tu, poza pracą codzienną, poza poświęceniem się umiłowanej sztuce i pięknu, cały swój wolny czas poświęcał Drużynom Sokolim, gdzie był jednym z głównych orędowników przetworzenia Sokoła w organizację wojskową i połączenia się ze Strzelcami.



Sp. Dr. ADOLF STERNSZUS.

Z wybuchem wojny rusza w pole jako porucznik - komendant kompanji pospolitego ruszenia (austr.), lecz usilnie stara się o przeniesienie do Legionów.

Udaje mu się to wreszcie i już w październiku staje do pracy, najpierw w Jabłonkowie i Sławkowie, gdzie był dowódcą oddziałów etapowych, a później na prośby i zarządzenie szefa Dep. wojsk. ówcz. pułk. Sikorskiego, wszedł do Dep. wojsk. w Piotrkowie, oddając tam znakomite usługi organizatorskie.

Nie czuje się jednak tam dobrze i duszą całą ciągnie do tych, którzy na linii bojowej znaczyli wartość i jestestwo Polski.

Aż wreszcie w lipcu 1915 r. oświadcza: „nie mogę tak dłużej pracować. W tym całym koncercie sporów, ambicji i małych planów — wprost duszę się.

Iść muszę w pole. Prawdziwie odetchnąć można dzisiaj w Polsce tylko w obozie Piłsudskiego!“.

I w parę dni później w nawpół rozwalonym dworku, na pozycji w Lubelskiem, nad Wyżnianką, melduje się u Komendanta:

„Porucznik Sternszus melduje posłusznie swoje przybycie i prosi o zaszczyt służenia w 1 szej Brygadzie jako szeregowiec piechoty“.

Powstał Komendant, uściśnął rękę, przywitał tego żołnierza i przydzielił go do kompanji kpt. Kukiela w 1 pułku.

Zajaśniało szczęście na twarzy tego, który oficerski mundur zaborczy rzucił, byle tylko zostać „żołnierzem pierwszej Brygady“.

I trzeba było widzieć tego, ogromnego postać, barczystego żołnierza, z nieodstępnym monoklem w oku, a dużym plecakiem na barkach, tego skromnego szeregowca, zawsze z humorem a posłusznego, tego strzelca wyśmienitego, tego szczerego kolegi i towarzysza tyłu i takich „dłubiniosków“, tego nauczyciela i pioniera, by zrozumieć tę ideę i warstwowanie się podłoża przyszłej armji polskiej, która na takich fundamentach oparta, mogła do końca 1920 roku tyle cudów dokonać.

Bił się pod Jastkowem, gdzie ze szczypcami w ustach pełzał ku okopom wrażym, by zasieki zniszczyć i, gdzie w czasie szturmów zwichnął nogę.

Nie władając tą nogą, musiał wyjechać na tyły, a po wyleczeniu się, chociaż nie całkowitem, wrócił do pułku na Wołyń i w wszystkich przejściach i walkach tego pułku brał udział, nie opuszczając swej kompanji ani na chwilę.

Zamianowano go sierżantem.

Nie wdział jednak tych pasków czerwonych, bo oto dnia 25 października 1915 r. w mglisty poranek, bijąc się pod K u k ł a m i pada, śmiertelnie trafiony.

Wojska walczące na tym odcinku po dokonaniu ataku cofały się. Trzeci bataljon, kpt. Scaewoli-Wieczorkiewicza, oślaniał odwrót. Na skrzydle prawem walczył Sternszus, cofając się ostatni a ostrzegając się celnie, w pozycji stojącej, kładł jednego po drugim z atakujących.

Już wchodzić miał do okopów, przebiegających te pola, gdy trafiony w pierś padł, żyjąc jeszcze. Ruchem szybkim wyjął z kieszeni notatnik i ołówek i zaczął coś pisać, wychyliwszy się jednak z okopu, szukając monokla, dostaje drugą kulę w czoło i oddaje ducha.

Po walce, ciało tego najserdeczniejszego towarzysza ponieśli najbliżsi koledzy na skraj lasu, przy stacji kolejowej w Maniewiczach i tam wśród tych borów poleskich, usypali mu mogiłę rycerską.

Z szumem drzew i wichrów, przy łzach kilku zaledwie żołnierzy, włożono drogie ciało towarzysza do tej ukochanej przezeń Matki-Ziemi, a na usypanej mogiłce przybili małą deszczułkę i niezgrabną ręką napisany, znalazł się taki oto napis;



GRÓB Sp. ADOLFA STERNSZUSA.

Ś. † p.

Dr. Adolf Sternszus,

były nadporucznik wojsk austriackich, z własnej woli
prosty żołnierz 1-szej Brygady Piłsudskiego, zginął
pod Kukłami dnia 25 października 1915 r.

Cześć Jego pamięci!

Oto kurhan rycerza o Wolną i Niepodległą
Polskę, oto droga, jaką uczył tworzyć ten, który ży-
cie swe oddał dla Idei i Wiary w Wodza i w Czyn!

W Wolnej Polsce doznał już ostatniego zaszczytu,
bo odznaczenia krzyżem *Virtuti Militari*, a pa-
mięć o Nim na wieczne czasy przechowaną będzie
u ty.h, którym był wzorem i druhem.

* * *

O ś. p. Adolfie Sternszusie wspomniały pisma:
„Kurjer Lwowski“ i „Gazeta Poranna“ we Lwowie,
w październiku 1915 r., „Wiadomości Polskie“ w Piotrkowie,
(pióra gen. Sikorskiego, ob. ministra wojny), pisał o nim Kaden-Bandrowski w swych
„Mogiłach“, Relidziński w „Pędzącej Sławie“
(Dziwny żołnierz), M. Dąbrowski w „Różańcu
życia i śmierci“, Marjan Kowarz w „Kalendarzu
Leg. w 1917“ i wielu, wielu innych.

Cześć pamięci prawego rycerza
polskiego! Z. Z.



DLA CIEBIE POLSKO!

Góra Józef-Mirski, o którym daliśmy
wzmiankę w 1 zeszytce, ur. 1899 r. we Lwowie, słu-
chacz akademii handlowej, wszedł do Legionów dnia
5. XI. 1915 i służył w 1 p., 3 bat. 4 komp.

Ranny pod Laskami dnia 22. X. 1914., zmarł
z ran 9/XI 1914 w Morawskiej Ostrawie. Pogrzb
odbył się z kaplicy szpitalnej na cmentarz w Mor.
Ostrawie. Sekcja ostrawska krakowskiego N. K. N.
dała młodemu bohaterowi wieniec. Trumnę zanieśli
do grobu legioniści. Nad grobem przemówił w ser-
decznych słowach ksiądz katecheta Łuszczewski, po-
czem oddział legjonistów odśpiewał kilka pieśni pa-
triotycznych. Towarzysze zmarłego sami usypali
mogiłę bohaterowi, który w walce o wyzwolenie
Ojczyzny młode życie swe poświęcił.

W potyczce pod Urzędowem, spalonym
w całości przez ustępujące wojska rosyjskie, pierwsza
Brygada, zdobywając ciężko każdą piędź ziemi, po-
niosła straty w rannych i zabitych.

Ludność miejscowa pośpieszyła naszym z po-
mocą i z karabinem w rękę pomagała wypędzić
podpalaczy z miasta.

W okolicy Urzędowa zginęli: Górski Antoni,
(Luba) sierżant 5 pp., artysta malarz, 16/7; Gruszczyń-
ski Antoni 16/7; Gruszczyński Franciszek 16/7; Jaku-
bowicz Dawid, 6 b 3 k., 17/7; Jawornik Aleksander

15/7: Karcz Andrzej 23/7; Kasprzyk Jan, 6 b., 3 k.,
16/7; Łuszcz Stanisław, 5 b., 2 k., 16/7; Mioduszew-
ski Edward, 5 b., 1 k., 16/7; Nawrocki Mieczysław,
5 b., 1 k., 16/7; Ryż Bronisław, 5 b., 2 k., 16/7
Sałkowski Walery, kapral 5. p., 2 b., rodem z Piotrkowa,
przeszyty pociskiem w pierś na wylot, ginie
na posterunku; Świątek Jan, 6 b., 1 k., 17/7; Szczech
Jan 16/7.

Od Redakcji i Administracji.

Wszystkim P. T. Czytelnikom „Panteonu
Polskiego“ przesyłamy życzenia świąteczne!

Dziesięć lat temu krwawili się w dniu Świąt
bracia nasi pod Łowczówkiem, wybijając piersiami
i krwią własną Imię i Sławę Ojczyzny!

W wolnej już Polsce, wspomnijmy o nich; od-
dajmy cześć tej dużej Idei. Uczcijmy Ich, rzucając ce-
giełkę na budowę „Domu“ dla pozostałych, którzy
często bezdomni, bez pracy, bez utrzymania, często
inwalidzi, obarczeni rodzinami, tułają się wśród tylu
nieznających szarzyzny życia i dnia!

Otwieramy nasze dla chętnych złożenia
datku na „Dom Legjonistów we Lwowie“!
Niechaj tu, skąd pierwsze ruszyły zastępy Strzelców,
pierwszy stanie „Dom“, w którym głęboka idea Wo-
dza i Czynu będzie godłem dla krzewienia cnót oby-
watelskich i miłości tej — tak drogo okupionej Ziemi.

Zeszyt następny wyjdzie dnia 30. grudnia b. r.
Wszystkich zalegających z przedpłatą i wyrównaniem
należytości za otrzymane egzemplarze „Panteonu“
prosimy o odwrotne wysłanie zaległej kwoty.

P. Łysakowski Edward, chor. 6. p. p. w Wil-
nie donosi nam, że podana przez nas wzmianka
w zeszytce 2-gim „Panteonu“ o jego śmierci pod
Łowczówkiem nie jest zgodną z prawdą, gdyż był
tylko ranny i dostał się do niewoli, którą prze-
był w Tarnowie. Tam dzięki pp. Drewkowej, Kuli-
kowskiej, Pączkowej i pp. Ropuszyńskim ukrywał się
a po odejściu Rosjan powrócił do swoich. Bił się
później pod Lwowem i na froncie bolszewickim, jest
zdrowszy i zawsze gotów do walki o całość i bezpie-
czeństwo Państwa.

Wzmiankę naszą daliśmy na podstawie ówczes-
nej listy strat, co niniejszem prostujemy a zarazem
cieszymy się, że tow. Łysakowski, jako żywy znalazł
się w „Panteonie“; niechaj więc i o nas pamięta.

Ś. p. Kazio Trzyna, skaut-legjonista, o któ-
rym pisaliśmy w zeszytce 2. „Panteonu“ padł pod
Sitowiczami dnia 4/VIII. 1916 r. jako czwartak.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, ZIELONA 7.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY MARJAN HEIZLER.

Z DRUKARNI W. A. SZYJKOWSKIEGO WE LWOWIE —
ULICA ZIMOROWICZA L. 14 — TELEFON 7-40.

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE CYNKO-GRAFICZNYM
„ARS“ WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA 32.

